

AKCEPTACJA

Każdy wierzący powinien postawić sobie dwa następujące pytania; im wcześniej to zrobi, tym lepiej. Pierwsze: Czy Bóg w pełni mnie akceptuje i drugie: Jeśli tak, to na jakiej podstawie to czyni? Są to decydujące pytania. Od odpowiedzi na nie zależy przełom w życiu niejednego człowieka. Brak akceptacji, nawet w stosunkach międzyludzkich poważnie pustoszy życie ludzi młodych i starszych, majątnych i ubogich, zbawionych i niezabawionych. A jednak wielu wierzących, zarówno tych, którzy chcą coś w sferze ducha osiągnąć, jak i tych "wegetujących", żyje bez świadomości faktu, który przynosi odpocznienie, stanowi fundament duchowego życia i głosi, że On "w miłości przeznaczył nas dla siebie do synostwa przez Jezusa Chrystusa według upodobania woli swojej, ku uwielbieniu chwalebnej łaski swojej, którą nas obdarzył w Umiłowanym". (Ef.1,5.6).

Bóg Ojciec przyjmuje każdego z nas w Chrystusie. "Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa". (Rz.5,1).

Pokój ten wychodzi ze strony Boga ku nam, poprzez umiłowanego Jego syna - na tym fundamencie opierać się musi nasz pokój. Nasz Pan Jezus Chrystus sprawia, że między nami a Bogiem panuje pokój. "On przywrócił go przez krew krzyża swego" (Kol.1,20;BW). Nigdy nie wolno nam zapominać, że pokój ten opiera się wyłącznie na dziele krzyża, zupełnie niezależnie od czegokolwiek w nas lub z nas, gdyż "Bóg daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł" (Rz.5,8).

Jeśli wiara nasza spocznie na tym cudownym fakcie, wówczas okrzepnie w mocy, stanie się niewzruszonym stanowiskiem. Ludzie mogą ją uznać za bezwartościową i odrzucić - nie szkodzi. Przez Boga jest ona wybrana i kosztowna (1Ptr.2,4): "Przystąpcie do Niego, do kamienia żywego przez ludzi wprowadzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny". Tego uspokajającego działania, które wypływa z faktu Bożej akceptacji potrzebuje większość wierzących obecnej doby.

Sto lat temu J.B. Stoney pisał: "Błogosławiony Bóg nigdy nie zmienia, nigdy nie uchyla swego postanowienia o przyjęciu nas dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa".

Niestety! My rozmiijamy się z Bożą rzeczywistością! Oto Bóg ma stale twarz swoją zwróconą ku nam, jak napisano w Liście do Rzymian 5,1-11. A jednak wielu wierzących, będąc pod wpływem poczucia winy, myśli, że Bóg się odwrócił, że muszą na nowo błagać Go o przyjęcie ich. Prawda zaś jest taka: Bóg się nie zmienia. Jego oko spoczywa na dziele dokonanym przez Chrystusa na rzecz każdego wierzącego. Jeśli nie chodzisz w Duchu, pozostajesz w ciele; to ty zawróciłeś do starego życia, które zostało ukrzyżowane (Rzym.6,6): "...nasz stary człowiek został wespół z Nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało zostało unicestwione, byśmy już nadal nie służyli grzechowi...", ty musisz odnowić społeczność z Nim, a kiedy już to uczynisz, spotkasz się z przyjęciem Boga, który się nie zmienił i który zmianie nie podlega. Gdy w nasze życie wkradnie się grzech, pojawia się wraz z nim obawa, że Bóg się zmienił. Ale to nie Bóg się zmienił, to ty się zmieniłeś. Ty nie chodzisz w Duchu, ty pozostajesz w ciele, ty musisz osądzić siebie samego i odnowić społeczność z Nim. "...To jest krew moja, nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów" (Mt.26,28). Krew gładzi wszelki grzech. Jest to jedyny sposób osiągnięcia przebaczenia, jeśli odrzucisz ten sposób, nie znajdziesz innego, lepszego. "Gdzie zaś jest odpuszczenie (grzechów), tam już więcej nie zachodzi potrzeba ofiary za grzechy" (Hbr.10,18; BT). Bóg już pojednał nas z sobą. On zawsze pozostaje temu wierny. Niestety! My rozmiijamy się z tym. My przejawiamy

tendencję do przypuszczania, że błogosławiony Bóg zmienił się w stosunku do nas. Oczywiście, osądzi On grzeszne ciało, jeśli my tego nie uczynimy, ale nigdy nie odstąpi od miłości, którą okazał nam, marnotrawnym. Kiedy rozwieją się chmury naszej cielesności, odkryjemy, że Jego miłość - błogosławione niech będzie imię Jego - pozostała ta sama, że ona się nigdy, nigdy nie zmienia.

Musimy pamiętać, na jakim fundamencie opiera się Boża akceptacja. Sami musimy się na nim oprzeć. Zresztą jest to fundament jedyny, innego nie ma, a można by go wyrazić tak: Bóg akceptuje nas w umiłowaniu (Ef.1,4-6): "...w miłości przeznaczył nas dla Siebie do synostwa przez Jezusa Chrystusa według upodobania woli Swojej, ku uwielbieniu chwalebnej łaski Swojej, którą nas obdarzył w Umiłowaniu". Dzieło Jezusa Chrystusa, Umiłowanego Syna Bożego, dokonane ze względu na nas, jest dziełem w pełni wystarczającym. Bóg je uznaje, nie ma przeto podstawy, abyśmy my nie mieli go uznać. Przecież nasze uznanie ma rację bytu tylko dzięki Jego uznaniu. To Bóg, nie my, decyduje o tym, jaka ofiara czyni zadość Jego woli. Bóg wyznacza je za nas, nie my wyznaczamy ją Bogu. Bardzo jasno wyraził się na ten temat J. N. Darby: "Duch Święty przekonuje człowieka nie w oparciu o to, kim człowiek jest dla Boga, ale w oparciu o to, kim Bóg jest dla człowieka. Wierzący wnioskuje często o Bożym przyjęciu na podstawie tego, kim są sami w sobie. Jeśli w taki sposób wnioskuje, Bóg nie może cię przyjąć, szukasz bowiem w samym sobie argumentu przemawiającego za twoim usprawiedliwieniem, myślisz, że On cię przyjmie na podstawie twej własnej sprawiedliwości.

Myśląc w ten sposób, nigdy nie osiągniesz pokoju

Duch Święty przekonuje zawsze w oparciu o to, kim jest Bóg. Sprawia to w mojej duszy całkowitą zmianę. Rzecz nie polega bowiem na tym, że nienawidzę moich grzechów - moje dotychczasowe postępowanie mogło być całkiem zadowalające - rzecz polega na tym, że nienawidzę siebie. W ten sposób przekonuje Duch Święty. Pokazuje On nam, kim jesteśmy. Jest to też jeden z powodów, dla których często się wydaje, że Bóg jest tak bardzo surowym względem nas. Jest to jeden z powodów, dla których nie daje On pokoju naszym duszom; nie mamy bowiem ulgi dopóty, dopóki z całego serca, przekonani do głębi istoty, nie przyjmujemy do swej świadomości Bożej prawdy o nas samych.

Dopóki ta prawda nie podbija naszego przekonania, Bóg nie daje pokoju duszy - nie może. Byłoby to leczeniem rany po wierzchu. Dusza musi iść naprzód, aż odkryje, że nie ma dokładnie niczego, na czym mogłaby się oprzeć, poza Bogiem samym, poza Jego dobrocią. Dopiero wówczas jest w stanie powiedzieć "Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?" (Rzym.8,31).

Smutny to fakt, że większość wierzących rozumie dzisiaj właśnie na odwrót: pomijają to, co Bóg uczynił dla nich, w sobie samych natomiast szukają czegoś, co "zmusiłoby" Boga do uznania ich. Efekt jest taki, że gdy wszystko toczy się pomyślnie, Bóg wydaje się błogosławić, wówczas czują, że On ich kocha, przyjmuje, akceptuje. Ale kiedy się potykają, kiedy wszystko zdaje się suche i twarde, wtedy przestają czuć Jego miłość i akceptację.

Jak to możliwe?

Oto w nas samych nie ma nic, co mogłoby nas zalecić Bogu. To Chrystus jest naszą szansą na przyjęcie, największy zaś i najtrwalszy wkład w nasz duchowy rozwój wnoszą dni posuchy i trudu. On przyjął nas, zaakceptował nas w Swoim Synu i dzięki Mu za to. Na tym fakcie musimy oprzeć naszą wiarę. Akceptacja, podobnie jak usprawiedliwienie, jest darem łaski i tylko łaski. Wm. R. Newell, w swym studium "Romans, Varse by Varse" ("List do Rzymian, wiersz po wierszu") zawarł pewne głębokie myśli odnośnie tej właśnie łaski (s. 245-247):

"W samym stworzeniu nie ma nic, co mogłoby sprowadzić Bożą łaskę, stworzenie musi raz na zawsze skończyć ze staraniem się, by dać Bogu powód okazania łaski. Zostało ono przyjęte w Chrystusie. Chrystus jest podstawą jego przyjęcia! Bóg nie przyjął stworzenia na okres próbny".

Jeśli chodzi o jego przyszłe życie, to nie istnieje ono przed Bogiem, umarło na krzyżu. Chrystus jest teraz jego życiem. Łaska, raz okazana, jest nieodwołalna :

Bóg znał przedtem całą krytyczną sytuację człowieka, który na Boże działanie nie miał żadnego wpływu i niczym go nie spowodował.

NASTAWIENIE CZŁOWIEKA POZOSTAJĄCEGO POD ŁASKĄ:

- Wierzyć i zgadzać się być kochanym niezasłużenie. Wielka to tajemnica.
- Odrzucić myśl o robieniu jakichś postanowień, o składaniu jakichś ślubów, jest to bowiem pokładanie ufności w ciele.
- Spodziewać się błogosławieństwa, pomimo coraz lepszego uświadamiania sobie, że się na nie, nie zasługuje...
- Powierzyć się Bożej ręce, która często po ojcowsku ćwiczy dziecko dowodząc w ten sposób swej łaskowości i życzliwości...

CO ODKRYWAJĄ DUSZE SPOLEGAJĄCE NA ŁASCE:

- "Mam nadzieję, że będę lepszy" - taka podstawa jest sprzeczna z widzeniem siebie skrytym w Chrystusie.
- Zawieść się na sobie to uwierzyć w siebie.
- Być zniechęconym to trwać w niewierze; w niewierze w Boży cel i Boży plan względem naszego życia.
- Być dumnym to być ślepym! W nas samych nie ma bowiem nic, z czym moglibyśmy stanąć przed Bogiem.
- Brak Bożego błogosławieństwa jest zatem wynikiem niewiary, nie wynikiem upadku pobożności.
- Głoszenie poświęcenia, pobożności, przede wszystkim, a błogosławieństwa jako ich konsekwencji, jest odwracaniem Bożego porządku, jest głoszeniem zakonu, nie łaski.

To zakon uzależniał błogosławieństwo od pobożności; łaska daruje niezasłużone, niczym nie uwarunkowane błogosławieństwo. Pobożność zaś, nie zawsze we właściwej mierze, podąża za nim.

Czy była w nas kiedykolwiek obawa przed całkowitym zawierzeniem Bogu? Czy kiedykolwiek obawialiśmy się pozwolić innym zawierzyć Mu całkowicie? Otóż nie wolno nam nigdy zapominać, że "drogi Boże nie zawsze są drogami człowieka? Otóż, dla niektórych ludzi jedyną motywacją do działania jest ciągły strach.

Argumentem tym posługuje się wiele religii, wiele systemów psychologicznych. Strachem one utrzymują swych uczniów w posłuszeństwie. Prawdą jest, że strach ma także miejsce w chrześcijaństwie, ale Bóg ma wyższe i bardziej skuteczne motywacje niż ta; jedną z nich jest miłość. Strach powoduje odrętwienie, miłość rozwija miłość.

Obiecować człowiekowi szczęśliwy los, to igrać z ogniem. Tak może się wydawać, gdy patrzymy z ludzkiego punktu widzenia, gdy usuwamy Boga poza nawias naszych myśli. Ci jednak, którzy właściwie

ocenili łaskę i uchwycili się łaski, nie trwają w grzechu. Więcej: strach wywołuje posłuszeństwo właściwe niewolnikom, miłość rodzi posłuszeństwo właściwe synom". (J. W. Sanderson, junior).

"A gdyby trąba wydała głos niewyraźny, któż by się gotował do boju?"(1Kor.14,8). Dopóki chrześcijanin nie będzie pewny swego stanowiska, dopóki na gruncie Pisma Świętego nie będzie o nim całkowicie przekonany, nie da sobie rady, nie wytrzyma długo. Pismo zaś mówi: "Stańcie więc" (Ef.6,14;BT).

"Sam zaś Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg Ojciec nasz, który nas umiłował i przez łaskę udzielił nam niekończącego się pocieszenia i dobrej nadziei, niech pocieszy serca wasze i niech utwierdzi we wszelkim czynie i dobrej mowie!" (2Tes.2,16.17).